

Cztery przegrane bitwy o Monte Cassino

Autor tekstu: Jan Sidorowicz

Czytelnika może zaskoczyć ten tytuł, wszak przywykliśmy słyszeć tylko o jednej bitwie, tej zwycięskiej, stoczonej przez Polaków w maju 1944 roku. Zwycięstwo to otworzyło aliantom drogę do Rzymu i do północnych Włoch. Było ono jednak przez lata marginalizowane przez komunistyczną propagandę, która na pierwszym miejscu zawsze stawiała bitwę pod Lenino. Bitwę, która żadnym zwycięstwem nie była, bo choć polskie oddziały ponosząc ciężkie straty przełamały front, to musiały się wycofać z powodu braku postępów atakujących obok Rosjan.

Tak więc w świadomości społeczeństwa bitwa o Monte Cassino była i pozostaje jednym z nielicznych niekwestionowanych sukcesów polskiego oręcza w czasie drugiej wojny światowej i stała się legendą, służącą m.in. do kształtowania patriotycznych postaw wśród młodzieży.

Dlatego czytając obcojęzyczne opracowania historyczne na ten temat, człowiek najpierw przeciera oczy ze zdumienia, a potem wpada w oburzenie. Wynika z nich bowiem, że historycy anglosascy zwycięstwo to przypisują wojskom angielskim i amerykańskim, a Francuzi wojskom francuskim, co budzi szczególnie niesmak. O roli Polaków wspomina się jakby była ona marginesowa, a w źródłach niemieckich w ogóle nie ma wzmianki o Polakach. Ponadto odnosi się wrażenie, że te opisy dotyczą różnych bitew rozegranych w tym samym miejscu, ale w różnym czasie i przez różnych uczestników. Więc jak to faktycznie było?

Sytuacja na froncie włoskim

Alianci wylądowali na Sycylii w lipcu 1943, a na południowym końcu włoskiego „buta” we wrześniu. Po zdobyciu Neapolu drogę na północ zagroził im łańcuch górski Apeninów ciągnący się przez całą szerokość półwyspu, od Adriatyku na wschodzie do morza Tyrreńskiego na zachodzie. Tę naturalną przeszkodę Niemcy silnie ufortyfikowali tworząc linię obronną Gustawa. Bunkry i pola minowe zbudowane w górach stwarzały zaporę nie do przebycia. Jediną szansą przełamania tej linii obronnej było zdobycie miasta Ortona na wybrzeżu Adriatyku, lub



przebicie się przez dolinę rzeki Liri, wzdłuż której szła linia kolejowa i szosa wiodąca na północ. Dolina ta została przez Niemców zaryglowana umocnieniami i była pod stałym ogniem artyleryjskim z dominujących nad nią wzgórz. Na jednym z tych wzgórz kluczową strategiczną pozycję zajmował klasztor Benedyktynów, górujący nad miasteczkiem Cassino.

Pierwszą próbę przełamania linii Gustawa podjęto w listopadzie 1943 usiłując zdobyć miasto Ortona. Atakujące je oddziały kanadyjskie po dwóch miesiącach ciężkich walk miały straty 1375 poległych i nie osiągnęły celu. Wtedy rozpoczęły się kolejne próby przełamania linii frontu w rejonie doliny rzeki Liri. W tym celu należało opanować dominujące nad nią wzgórza, w tym klasztor na Monte Cassino.

Kolejne bitwy o Monte Cassino

Pierwsza bitwa o zdobycie Monte Cassino rozegrała się w dniach 17-22 stycznia 1944, jako jednoczesny atak na linię Gustawa i desant morski 110 tysięcy żołnierzy amerykańskich w rejonie Anzio, 80 kilometrów na północ za linią Gustawa i tylko 50 kilometrów od Rzymu. Wysadzenie desantu na tyłach niemieckich miało odciągnąć siły niemieckie z linii Gustawa i ułatwić jej przełamanie. Operacja nie udała się. Aliantom nie udało się nawet sforsować rzeki Rapido u podnóża Monte Cassino, a wojska desantowe pod Anzio posunęły się tylko 30 kilometrów w głąb lądu i zostały przez Niemców zatrzymane.

Druga bitwa o Monte Cassino rozpoczęła się 12 lutego. Alianci wprowadzili świeże dywizje rekrutujące się z żołnierzy krajów Commonwealthu, tj. z Nowej Zelandii i z Indii. Wśród Hindusów były pułki strzelców górskich, składające się z Ghurków i Nepalczyków. Dzięki zmasowanemu bombardowaniu lotniczemu i artyleryjskiemu, Hindusom udało się wdrzeć głęboko w góry i zdobyć strategiczne pasmo górskie zwane „Głową Węża”, zachodząc klasztor od tyłu. Po trzech dobach zaciekłych walk zostali jednak wyparci przez doborową dywizję niemieckich spadochroniarzy, ponosząc ciężkie straty. Nowozelandczycy zdobyli miasto Cassino, ale też ponosząc ciężkie straty zostali z niego wyparci.

Trzecia bitwa o Monte Cassino zaczęła się 15 marca od doszczętnego zbombardowania miasta Cassino i klasztoru. Dywizji nowozelandzkiej udało się ponownie zdobyć miasto Cassino, a raczej jego ruiny, a Hindusom w bezpośrednim ataku na wzgórze klasztorne udało się dotrzeć na odległość 200 metrów od ruin klasztoru, lecz nie byli w stanie utrzymać zdobytych pozycji.

Wszystkie te trzy bitwy pochłonęły masę ofiar w zabitych i rannych. Ale choć nie przyniosły zwycięstwa, stanowiły wkład krwi w czwartą decydującą bitwę, gdyż osłabiły fortyfikacje oraz morale i siły żywe wroga. Dlatego ci, co uczestniczyli w czwartej rozstrzygającej bitwie nie mogą uważać się za wyłącznych zwycięzców, gdyż był to zbiorowy wysiłek, i ci co walczyli ostatni, wspinali się do wygranej po trupach poprzedników. Nie w przenośni, lecz dosłownie.



Czwarta rozstrzygająca bitwa o Monte Cassino

Po trzech nieudanych próbach przełamania linii Gustawa, dowódca frontu, generał Alexander podjął decyzję, że następna ofensywa odbędzie się na całej długości frontu, czyli na całej szerokości Półwyspu Apenińskiego. Liczył na to, że Niemcy nie będą mogli przerzucić swoich sił na najbardziej zagrożone odcinki i gdzieś wreszcie najsłabsze ogniwo niemieckiej obrony pęknie.

W tym czasie II-gi Korpus Polski pod dowództwem gen. Andersa wszedł w skład XIII-go Korpusu Brytyjskiego. Przygotowując kolejną ofensywę, dowódca Korpusu, gen. Leese zapytał generała Andersa, czy woli, aby II-gi Korpus nacierał w dolinie Liri, czy też na klasztor poprzez góry. Generał Anders wybrał tę drugą alternatywę, uważając, że może straty będą większe, ale zwycięstwo bardziej spektakularne, bo klasztor zaczęto uważać za fortecę nie do zdobycia.

Sytuacja w Wojsku Polskim

Aby zrozumieć sytuację w oddziałach gen. Andersa należy przyjrzeć się, kim byli jego

żołnierze. Dużo już mówią nazwy jednostek: Dywizja Kresowa, Dywizja Strzelców Karpackich, Pułk Ułanów Podolskich, Pułk Dzieci Lwowa, Batalion Wileński i td. Otóż byli to ludzie z Kresów Wschodnich, wywiezieni przez NKWD na Sybir, którzy cudem przetrwali gułagi, głód i poniewierkę na „niehumanitarnej ziemi”. To Anders ich uratował, tworząc armię polską w Rosji i wyprowadzając ich na Bliski Wschód. Dla tych ludzi słowo Ojczyzna, pisane z dużej litery, znaczyło: rodzinna wioska, ojcowizna i chałupa w której czekali rodzice lub żona z dziećmi – jeśli nie wywieźli ich już na Sybir. A walka o Polskę – to była dla nich walka o prawo powrotu w rodzinne strony. A tu docierały do nich niepokojące wieści. Nie znali jeszcze postanowień konferencji w Teheranie, która przesądziła już los polskich ziem wschodnich. Ale dowiadawali się kolejno, że np. Roosevelt będąc w Teheranie mieszkał w ambasadzie sowieckiej, że sowieci wszystkich Polaków zamieszkałych na Kresach Wschodnich uznali za obywateli sowieckich, że Rząd Sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem Polskim w Londynie, że propaganda sowiecka zarzuca im, iż nie chcą się bić z Niemcami, tylko „uprawiają turystykę”. Stwarzało to obawy, że droga powrotna do stron rodzinnych będzie przed nimi zamknięta, obawy o los najbliższych. Ci ludzie znali całą perfidię i okrucieństwo systemu sowieckiego i nie wyobrażali sobie życia w zniewolonej przez bolszewików Polsce. Stawiało to pod znakiem zapytania sens dalszej walki i nastroje panujące wśród żołnierzy stwarzały dla dowództwa groźbę powszechnego buntu. Było to teoretycznie możliwe, gdyż jako obywatele polscy podlegali jurysdykcji Rządu Polskiego, a ten w wypadku zmasowanego buntu, nie mógłby ich wszystkich postawić jako dezertersów przed sąd wojenny.

Premier Rządu Polskiego, Stanisław Mikołajczyk zdawał sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa i nie ujawniał znanych mu już ustaleń konferencji w Teheranie. Co gorsze, alianci zabronili mu ujawniać, że Polska otrzyma jako rekompensatę wschodnie tereny Rzeszy, aby „nie wzmacniać oporu niemieckiego”. Generał Anders uspakajał żołnierzy, że alianci nie dadzą Polski skrzywdzić, szczególnie gdy wniosą wkład do zwycięstwa. A że miał u nich wielki autorytet, to mu uwierzyli. W przededniu bitwy wygłosił do nich płomienne przemówienie, mówiąc, że *„nasze zwycięstwo opromieni blaskiem polski oręż a sława spłynie na polskie sztandary”*. Sam utożsamiał się z księciem Józefem Poniatowskim (*„Bóg mi powierzył honor Polaków”*) a żołnierzom mówił, że są spadkobiercami Legionów Dąbrowskiego (*„Z ziemi włoskiej do Polski”*). Nie zdawał sobie sprawy, że jest to powtórka z historii – tyle, że tej z Santo Domingo. A żołnierze nie zdawali sobie sprawy, że losy Polski, a szczególnie ich rodzinnych stron zostały już przesądzone. Zaś oni stali się już tylko najemnikami, walczącymi za obcą już sprawę i to tylko za miskę żołnierskiej zupy.

Opis ostatniej bitwy

Opisy ostatniej bitwy w której wzięli udział Polacy można znaleźć w wielu publikacjach, m.in. w 3-tomowym dziele Melchiora Wańkowicza. Uwypuklę tylko niektóre istotne fakty i przytoczę pewne epizody bitwy nieznane na ogół polskiemu czytelnikowi.

Naprzeciw Polaków stała niemiecka wyborowa I-sza dywizja spadochroniarzy, zaprawiona w bojach. Gdy średni wiek polskiego żołnierza wynosił 34 lata, to średni wiek Niemców był 24 lata – była to fanatyczna młodzież indoktrynowana w Hitlerjugend.

Górski teren naszpikowany był minami i zamaskowanymi stanowiskami ogniowymi. Niektóre z tych stanowisk były zbudowane tak, że można z nich było strzelać tylko „do tyłu” – gdy przeszła już pierwsza fala atakujących, czyli strzelając atakującym w plecy. Ze względu na teren, ewakuacja rannych była bardzo opóźniona, a często wręcz niemożliwa.

Pierwsze natarcie rozpoczęło się 11 maja o godz.23.00, lecz załamało się po 24 godzinach i oddziały ponosząc ogromne straty wycofały się na pozycje wyjściowe. Natarcie to nie osiągnęło sukcesu, bo sukcesu nie osiągnął walczący na lewym skrzydle XIII-ty Korpus Brytyjski.

Do drugiego natarcia, które rozpoczęło się 17 maja gen. Anders zmobilizował wszystkie posiadane rezerwy ludzkie, wysyłając na linie walki kierowców, mechaników, kucharzy i oficerów sztabowych. Drugie natarcie zakończyło się 18 maja rano, wejściem Polaków do opuszczonego klasztoru. W tym punkcie wszyscy kronikarze są zgodni, trudno więc mówić o jakimś zdobyciu klasztoru. Był to wynik załamania się linii Gustawa i ewakuacji Niemców na skutek zmasowanego, wspólnego wysiłku wszystkich nacierających formacji, a w szczególności Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego, złożonego głównie z górali marokańskich, który przerwał obronę niemiecką walcząc na lewym skrzydle XIII-go Korpusu Brytyjskiego.

O tym korpusie francuskim należy więc powiedzieć coś więcej. Były to tzw. francuskie



wojska kolonialne z Afryki Północnej, bo rodowici Francuzi pod rządami Vichy siedzieli sobie w domach i czekali przezornie na rozwój wypadków. W skład korpusu wchodziła II-ga Marokańska Dywizja Piechoty Górskiej. Była to specyficzna jednostka, bardziej podobna do karawany Beduinów niż do współczesnej armii. Broń i amunicję transportowali na osłach i mułach, a zamiast suchego prowiantu prowadzili ze sobą „żywy prowiant” – kozy i owce. Powierzony im do opanowania teren, to były dzikie góry, między morzem Tyrreńskim a doliną Liri, z masywem

Petrella wysokości 1500 metrów. Niemcy ten teren uznali za nie do przebycia przez współczesną armię ze względu na brak możliwości zaopatrywania posuwających się wojsk. Obsadzili go więc słabo, wystawiając tylko posterunki obserwacyjne. Marokańskie patrole posuwały się nocą, likwidując nożami napotkane posterunki. W dzień szli wężozami, niewidoczni dla obserwatorów. Wyruszyli 11 maja, gdy ruszyło kolejne natarcie, w ciągu 6 dni pokonali około 30 kilometrów i ponosząc duże straty, w dniu 17 maja wyszli na niemieckie tyły. Linia Gustawa została przerwana. Niemcy związani walką z polskim i brytyjskim korpusem nie mieli już odwodów na załatanie tej wyrwy. 18 maja opuścili stanowiska obronne w rejonie Monte Cassino i zaczęli ewakuację na północ. Polacy zatknęli polską flagę na ruinach klasztoru. Był to spektakularny moment i generał Anders nie pomylił się: nazajutrz londyńskie dzienniki podały tę wiadomość na pierwszych stronach.

Bilans strat i zysków

Bitwa pod Monte Cassino to była bitwa wielu narodów przeciw niemieckiemu nazizmowi. Ocena wkładu poszczególnych nacji do wspólnego zwycięstwa jest trudna, bo subiektywna. Istnieje jednak pewien miernik, który mówi nam dużo: ilość poległych.

Na cmentarzach wokół Monte Cassino można się doliczyć:

- 4265 grobów żołnierzy krajów Commonwealth
- 4600 grobów żołnierzy francuskich wojsk kolonialnych
- 1052 groby żołnierzy Polskiego Korpusu

Groby żołnierzy amerykańskich i angielskich poległych w bitwie znajdują się na innych cmentarzach zbiorowych lub zostały przeniesione do swoich krajów. Straty XIII-go Korpusu Brytyjskiego w bitwie wyniosły 4056 poległych, rannych lub zaginionych. Straty armii amerykańskiej w całej kampanii włoskiej trwającej 602 dni, szacuje się na 107 tysięcy, w tym 16.436 poległych w walce.

Dziś nikt nie mówi głośno o stratach niemieckich, bo to byli najeźdźcy i do tego przegrali. Ale kiedyś paradoksem będzie, gdy historycy orzekną, że prawdziwymi bohaterami tej bitwy byli Niemcy. Leży ich na cmentarzu Monte Cassino 20.035. To były ich Termopile.

Należy się jeszcze zastanowić nad motywacją do walki żołnierzy różnych nacji. Żołnierze z kolonii brytyjskich i francuskich walczyli, licząc na to, że ich danina krwi przyniesie ich rodakom większą autonomię lub nawet niepodległość. I nie zawiedli się, choć nie przyszło to tak zaraz. Żołnierze z Kanady i Nowej Zelandii byli wcielani do wojska a ich niekwestionowana wola walki wynikała chyba z poczucia solidarności krajów wspólnoty brytyjskiej.

Francuskie wojska kolonialne wstąpiły się nie tylko męstwem, ale i tym, że po przerwaniu frontu dzielni górale zgwałcili kilka tysięcy kobiet włoskich, a kilkaset przy tej okazji zabili.

Dla Polaków motywacją do walki było dążenie do odzyskania niepodległości. Niestety w wyniku tej bitwy nie uzyskali nawet prawa powrotu w rodzinne strony. Była to więc dla Polaków bitwa przegrana. Wyrazem rozczarowania była fala samobójstw jaka szerzyła się zaraz po zakończeniu wojny, głównie wśród kadry oficerskiej. Ci nieliczni, co odważyli się wrócić, a znaleźli się na terenach polskich zagarniętych przez Sowietów – zostali ponownie wywiezieni na Sybir.



W wymiarze taktycznym i strategicznym była to też przegrana bitwa dla aliantów, bo zaprzepaszczono szanse jakie ona dała. W chwili załamania się niemieckiego frontu, amerykański generał Clark, dowodzący przyczółkiem w Anzio, miał za zadanie odciąć drogi odwrotu wycofującym się Niemcom. Popisał się niesubordynacją i ruszył prosto w kierunku niebronionego Rzymu. Gdy urządzał tam defiladę zwycięstwa (zresztą bez udziału Polaków i innych wojsk koalicyjnych) – Niemcy spokojnie wycofywali się drogami wokół Rzymu, aby stworzyć następną, trudną do przełamania linię obrony (Gotów). Dzięki temu, Polacy będą mieli jeszcze „szansę” ginąć pod Anconą i Bolonią.

Anegdota mówi, że gen. Clark, na widok ruin Forum Romanum i Colosseum powiedział: „O widzę, że nasze lotnictwo zrobiło tu dobrą robotę!”.

Alianci nie wykorzystali też wygranej bitwy w sensie strategicznym. Mając w czerwcu 1944 roku we Włoszech 27 dywizji, mogli pójść dalej na północ, przejść do oswobodzonej już przez partyzantów Jugosławii i wyjść na równiny węgierskie. Zmieniłoby to obraz powojennej Europy. Posłuchali jednak żądań Stalina, który domagał się otwarcia drugiego frontu, ale było jak najdalej od rosyjskiej strefy wpływów. Dlatego zaraz po zajęciu Rzymu odesłano 6 najlepszych dywizji do operacji rozpoczętej na południu Francji.

Ostatnie refleksje

Trzy miesiące później, okaże się, że relatywnie biorąc, straty II-go Korpusu Polskiego liczone w poległych i wynoszące 9% stanu osobowego, nie były wysokie. Bo wtedy generał Bór-Komorowski, rozpętając Powstanie Warszawskie wspiał się na wyższy stopień narodowego szaleństwa: straty oddziałów powstańczych będą sięgać 90% stanów osobowych.

Nieszczęściem tych czasów było to, że decyzje polityczne przypadło podejmować nie politykom, lecz wojskowym. A tym, zamiast chłodnej politycznej kalkulacji, bliższe były takie pojęcia jak honor, chwała i bohaterstwo. Zarówno Anders jak Komorowski nie rozumieli, że w piątym roku wojny naród polski był już tak wykrwawiony, że jedynym i najważniejszym zadaniem była obrona życia każdego Polaka, a nie walka o jakiś klasztor we Włoszech czy barykadę na rogu Wspólnej i Marszałkowskiej. Zauważmy też, że obu generałów łączyło jeszcze to, że obaj byli kawalerzystami, ze specyficznym dla ułanów temperamentem i sposobem myślenia. Chyba nie na darmo w języku polskim ukuło się powiedzenie: *„Nie szarżuj!”*

A piosenka jaką mnie uczono śpiewać w dzieciństwie:
Jak to na wojence ładnie, kiedy ułan z konia spadnie
Koledzy go nie żałują, jeszcze końmi go tratują
- wywodząca się z naszych tradycji narodowych, jest chyba pozbawiona patriotyzmu i sensu dydaktycznego.

Jan Sidorowicz

Doktor Sidorowicz jako dziesięcioletni chłopiec był świadkiem Powstania Warszawskiego. Publikuje na temat Powstania. Mieszka w Montrealu (Canada).

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6033) (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6033)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl